

## KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Zamek Lubelski, więzienie na zamku, Józef Czechowicz, wspomnienia z pobytu w więzieniu, topografia więzienia na zamku, przyjazd więźniów na zamek, żołnierze niemieccy, przesłuchanie, warunki w celi, cela nr 20, współwięźniowie, cela nr 35

### 10. Zapamiętałem inny zamek niż teraz, bo wtedy był więzieniem, a ja więźniem

Trafiał mi do serca i do myśli dorobek poetycki Czechowicza. Czytałem o nim, ponieważ dla mnie wrzesień stanowił osobiste, bardzo złożone przeżycie w latach mojej młodości, i ta jego tragiczna śmierć w czasie bombardowania Lublina w jakiś sposób zrobiła na mnie wrażenie. Gdy dowiedziałem się, że taka impreza jest organizowana, poszedłem i wziąłem w niej udział. No i wtedy, na tym pierwszym spotkaniu, zaproponowano mi, żebym odczytał fragment jego poezji. A dla mnie, to jeszcze tym bardziej było osobiście ważne, to jest ten finał, bo jestem w kaplicy zamkowej, gdzie byłem sądzony. Dla mnie każda wizyta w tym miejscu powoduje, że wracają wspomnienia, jak bumerang. Patrząc na te piękne freski, słuchając przewodnika, oczyma duszy widzę długi, zielony stół przykryty zielonym sukniem i siedzących kilku SS-manów w gali mundurowej, i nas, stojących przed stołem, i czytany jest wyrok skazujący na 5 lat obozu pracy. Ja w tej kaplicy widzę moment, kiedy z przyczyn, których do dziś nie mogę wyjaśnić, i nikt mi nie potrafił wytłumaczyć dlaczego, Niemcy zezwolili w 1940 roku na nabożeństwo w dniu Wielkiej Nocy, gdzie w całej kaplicy ściśnięci więźniowie polityczni uczestniczyli w mszy świętej. Ja do dziś oczyma duszy widzę łzy płynące po twarzach moich współwięźniów, gdy śpiewano „Serdeczna Matko” na melodię narodowej, patriotycznej przecież pieśni. I to takie dziwne zachowanie się Niemców. Czym oni się kierowali, to ja do dziś sobie wytłumaczyć tego nie potrafię. A ile razy jestem na zamku, to widzę, jak jakiś głupi architekt, bezduszny urzędnik, zdecydował, że część tego neogotyckiego skrzydła lewego wyburzono i przebudowano w postaci jakiegoś takiego prostokąta. Kwadratowe czy prostokątne pudło betonowe co szpeci zamek. A przecież u szczytu

tego skrzydła mieściła się cela, w której siedziałem. Zresztą dwie cele, bo cela na dole i cela na górze, która była zapełniona [więźniami] politycznymi, i szereg mniejszych cel, gdzie siedzieli ojcowie kapucyni, gdzie siedział biskup lubelski, gdzie siedziała grupa księży kurii biskupiej. Ja to wszystko inaczej widzę, jak wchodzę na dziedziniec zamku. Przy wejściu na dziedziniec stał duży blok jednopiętrowy, tak, że wychodziło się i na prawo skręcało w kierunku baszty. Tam mieściły się: administracja wewnątrzwięzienna, kuchnia, piekarnia, łaźnia, magazyny, a na środku dziedzińca rosło kilka rachitycznych kasztanów, a po środku stała wieża strażnicza, na której non stop, dzień i noc, stał SS-man z ręcznym karabinem maszynowym. Sam dziedziniec był zamknięty od strony Kalinowszczyzny. Tu, gdzie teraz jest ta ściana i druty kolczaste, to tam przy tej ścianie były dwa baraczki złączone w jedno, gdzie w jednym była kuźnia, w drugim stolarnia, a między tymi baraczkami a samą kaplicą była wnęka muru - tam Niemcy dokonywali też doraźnych egzekucji. A jak wypuszczano na spacer, tośmy spacerowali wokół tego dziedzińca jeden za drugim, i po spacerze z powrotem do celi. Tu między basztą, a kaplicą, w tych najniższych kondygnacjach, były cele dla skazańców - to już ci, którzy byli skazani na śmierć i czekali na wykonanie wyroku albo na wywózkę do obozów. Jeszcze wtedy nie działało to więzienie śledcze Pod Zegarem na Akademickiej, tylko przesłuchania odbywały się wewnątrz zamku. Więc jak się wchodziło przez pierwszą, później drugą bramę, przed trzecią przestrzeń, to były pomieszczenia na prawo i na lewo, i tam były takie niewielkie pokoiki, w których urzędowali Niemcy. I na tym korytarzu myśmy czekali przed pierwszą, że tak powiem, prezentację naszej grupy wobec komendanta więzienia - Dominika, czy jak go nazywano wtedy. To była ostra zima, 1940 rok, nas przywieziono z Chełma, byliśmy pokuci parami. Ja byłem skuty w parze ze świętej pamięci Janem Sitarzem, pseudonim „Zemsta” który poległ 4 lutego 1943 roku w bitwie pod Lasowcami w lasach ordynacji zamojskiej. A wieziono nas sześciu, plus dwóch więźniów kryminalnych, więc razem nas ośmiu transportowano z więzienia chełmskiego na zamek. I w przedziale byliśmy stłoczeni, jak śledzie w beczce, a SS-mani w sąsiednich przedziałach, a jeden tylko z automatem przy otwartym przedziale nas obserwował. Jak nas przywieźli do Lublina i wyładowali z pociągu, to nas ustawili twarzami do ściany na dworcu, a ściana, to były okna przeszklone i w tych oknach odbijało się wszystko, co się dzieje za naszymi plecami. I w tym czasie rozładowywał się pułk piechoty niemieckiej i myśmy to obserwowali. Nie wiem czy Niemcy zmarzli pilnując nas, czy nie podobało im się to, że myśmy mieli w polu widzenia, za plecami, to co się dzieje na stacji, ale wprowadzono nas do środka i ustawiono w holu. To wewnątrz dworca wygląda w tej chwili całkowicie inaczej. Ustawiono nas pod ścianą i tam myśmy czekali dłuższy czas. Później wyprowadzono nas przed dworzec i tam do takiego samochodu, takiej kibitki nas wepchnięto. Znow dwóch SS-manów za nami wsiadło i samochód ruszył. I dowieziono nas na róg ulicy Kowalskiej i Lubartowskiej, i tam nas wysadzono z tego wozu. I były zwały śniegu na ulicy Kowalskiej, a nas wzdłuż, prawą stroną ulicy, prowadzono w kierunku zamku. Zamek był otoczony kupą

gruzów od tej strony, tak że szło się pod górkę po śniegu do pierwszej bramy, która zamykała dziedziniec, gdzie stała trzypiętrowa kamienica. Tam nas rozładowano z tego wozu i wprowadzono do wnętrza. Po drodze przyjaciel, który szedł ze mną skuty, potknął się w śniegu i dostał od Niemca kolbą w plecy, ja otrzymałem drugie kopnięcie i uderzenie... Dość brutalnie się z nami zachowywano w tym krótkim marszu. I tam nas ustawiono pod ścianą i rozkuto, a przez uchylone drzwi widzieliśmy grupę oficerów, Niemców, którzy żartowali, śmieli się, coś tam z sobą rozmawiali. I w pewnym momencie do nas stojących pod ścianą wyszedł młody, przystojny, elegancki mężczyzna, dobrze prezentujący się w mundurze. No i tak stanął w rozkroku na przeciw kolegi, który miał taką uszankę czapkę, i nie wiem czy przez zapomnienie, czy przez roztargnienie jakeśmy zostali rozkuci, tej czapki nie zdjął. I tak przez chwilę patrzył ten Niemiec na niego i odwinął rękę i trzepnął go w twarz, aż chłopak poleciał na ścianę. Ta uszanka mu spadła, schylił się i znów ją nakłada, a on z drugiej strony go uderzył. Ja powiedziałem: „ Nie wkładaj czapki” A on się odwrócił i trzeci raz, to już mnie uderzył. No i później, idąc po kolei, przychodzi do pierwszego z więźniów, i pięknym polskim językiem pyta się: „A ty za co?” - „Ja ukradłem pas transmisyjny w młynie” - „Aaa złodziej!” I do drugiego: „ A ty za co?” - „Ja zabiłem szwagra” - „Aaa gud” I do naszej grupy: „A ty za co?”—pyta się jednego z naszych kolegów. A on mówi: „Oskarżeni jesteśmy o nielegalne przekroczenie granicy węgierskiej” - „Aaa, polnisz legionen” No i każdy z nas dostał albo kopniaka, albo uderzenie w twarz. A później nas wzywano po kolei do tego pokoju, gdzie siedzieli ci oficerowie. I krótka rozmowa. Ten Niemiec, który nas tak witał i każdemu przyłożył, to był Noiman - jego nazwisko. Dobrze mówił po polsku, sadysta nie z tej ziemi, później wielokroć razy pokazał się z najgorszej strony. Ale jak ja wszedłem do pokoju, gdy przyszła na mnie kolej, ja byłem dość lichy odziany w sensie elegancji, miałem starą kurtkę szwagra, dość sfatygowaną, byłem drobnej postury. Widziałem, jak wyrzucono kopniakiem jednego z kolegów, bo nie zachował się według Niemców zbyt elegancko czy uniżenie w stosunku do nich. W każdym razie, jak ja wszedłem, to stanąłem, skłoniłem się, a siedzący po środku Niemiec mówi: „Tu, bliżej” Tak kiwnął palcem, więc ja dałem krok do przodu. - „Jak się nazywasz ?” Wiec ja mówię. - „Chciałbyś wrócić do domu, prawda?” - „Tak” - „Tam matka czeka, mała siostrzyczka, co?” - „Tak” - „No widzisz. To mów prawdę, jak będą z tobą rozmawiali” Ja się wpatrywałem w niego słuchając tego, co on mówi, i w pewnym momencie mówi: „Wyglądasz jak baranek, a patrzysz jak wilk” No i przy pomocy kopniaka wyleciałem na korytarz. Tam nas szczegółowo przerewidowali i później zaprowadzili do kancelarii wewnątrzwięziennej. Tam myśmy złożyli wszystkie cenne rzeczy, a nas rozebrano, i do łaźni. I w łaźni SS-man, jego nazywali „Krzywonošem” mam to jego nazwisko odnotowane, w tej chwili mi uciekło z pamięci, przyszedł i spojrzał na nas, jak staliśmy nadzy pod prysznicami i odkręcił kurek, i lodowata woda na nas. Myśmy się rozskoczyli, roześmiał się, wróciliśmy z powrotem pod ten prysznic, i na odmianę –ukrop. Później uregulował i myliśmy się taką mazią imitującą mydło. Po umyciu się

wyrzucono nam łachy do przebrania się, nasze, już po dezynfekcji, ale bieliznę wydano więzienną. I stamtąd poprowadzono nas w kierunku baszty, ale nie zaprowadzono nas na basztę, tylko przy prawej ścianie baszty były drzwi prowadzące na korytarz więzienny, i wprowadzono nas do celi, która była w formie trójkąta. W podstawie trójkąta były drzwi, a tam nie okna, tylko łóżka w ścianie, zamykane na dzień. I w tej celi przytrzymano nas dobę czasu, i później rozdzielono po celach więziennych. Tak że myśmy mieli przyjemności, w cudzysłowiu, pobytu na baszcie za sobą. Mnie oraz mojego przyjaciela Antoniego Wesołowskiego i Edwarda Kusego skierowano do celi numer 20 w lewym skrzydle zamku, tu gdzie teraz było przebudowane. I tam zostaliśmy zaprowadzeni przez „Krzywonosą” tego SS-mana, i strażnika więziennego, i tam w celi śmy się znaleźli, i okazuje się, że to była cela zwykłych kryminalistów. Więc sensacja jak zwykle, bo nowoprzybyli - wypytywanie się, tłumaczenie - a kto, a co, a skąd, a za co? Ta ingerencja trwała dłuższy czas. Ja niewiele chciałem mówić i nie byłem w stanie, ale moi koledzy byli bardziej rozmowni. Opowiadali o tym i owym, i wieczorem do tej celi weszło dwóch więźniów, w stosunku do których zauważyłem, że współwięźniowie zachowują się wręcz z szacunkiem, z respektem, nadskakiwali koło nich, tak jakby to byli ludzie szczególnie ważni. Jeden nazywał się Niedźwiedź, a drugi nazywał się Siczek. Jak się później dowiedziałem z takich rozmów luźnych, to obydwaj recydywiści o wysokich wyrokach, siedzieli przed wojną - zarówno Siczek, jak i Niedźwiedź. I oni w więzieniu pracowali: Niedźwiedź w kuchni, a Siczek w stolarni. No i jak przychodzili, to zawsze mieli papierosy i inne rzeczy, więc obdzielali dymkiem współwięźniów, i w ogóle koło nich nadskakiwano. Oni też zainteresowali się nami. Byli mocno ciekawi kto my, i za co siedzimy? I na drugi dzień przeżyłem pierwsze, że tak powiem, obyczajne więzienia na zamku. A więc śniadanie, sprzątanie, obiad, kolacje, spanie na tych pryczach, jak śledzie w beczce. I na drugi dzień wszedł pan, który nas rejestrował w tej kancelarii wewnątrzwięziennej ze strażnikiem, i użył takiego zwrotu: „Sztubacy z Chełma proszę za mną” Ja nie byłem sztubakiem. To był zwrot na określenie ucznia szkoły średniej. Ja się nie poczułem, że to jest adresowane do mnie i zostałem w celi, a ich wyprowadził. I doznałem straszliwego szoku, bo znów poczułem się jak w Chełmie, gdzie mnie samego odizolowano i zostawiono w celi z kryminalistami, gdzie przeżyłem prawdziwą gehennę. Strasznie to przeżyłem, ale na drugi dzień on przyszedł drugi raz i mnie zawołał, i mówi: „Dlaczego nie zgłosiłeś się jak prosiłem?” Więc ja mu wyjaśniłem, i on nas wprowadził do celi numer 35, a tam już ci moi dwaj przyjaciele byli. I tam siedziało razem z nami 73 więźniów. Wszystkie zawody, wszystkie stany, między innymi 28 księży, i adwokaci, i lekarze, i profesorowie Uniwersytetu Lubelskiego, i Lwowskiego, i Wileńskiego, i Uniwersytetu Warszawskiego, i urzędnicy wojewódzcy, i starostowie miast powiatowych, i wyżsi funkcjonariusze policji, i dyrektor lasów państwowych, i leśnicy z nadleśnictwa Pobołowice Chełmskie, sekretarze gminni, wójtowie, posłowie na Sejm Rzeczypospolitej przed wojną. No jednym słowem cały przekrój społeczny inteligencji polskiej w tej celi się znajdował.

Ale takich cel jak ta, to druga była na dole, i było jeszcze kilka mniejszych. Komendantem celi był pan Stefan Wojciechowski. Pan Materkowski prowadził wewnętrzną kancelarię, a był sekretarzem gminy, chyba Wisznice w chełmskim, i gdy mnie przyprowadził, to oddał w ręce pana Stefana Wojciechowskiego - no i on mnie wprowadził w życie celi i warunki w jakich powinno się żyć, by sobie nawzajem życia nie utrudniać.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-08-10, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Mateusz Czekał
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"